

Barbara Gawryluk

Baltic

pies, który płynął na krze

ilustrowała Iwona Cała



Barbara Gawryluk
Baltic – pies, który płynął na krze

© by Barbara Gawryluk
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Iwona Cała

Skład i korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-119-4

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2013
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81
faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl

Barbara Gawryluk

Baltic

pies, który płynął na krze

ilustrowała Iwona Cała





Ucieczka

Niebo rozbłysło kolorowymi fajerwerkami. Czerwone, zielone, niebieskie pióropusze wybuchały nad dachami miasteczka. Nocną ciszę przerywały głośne eksplozje. Mijały kolejne minuty nowego roku, a kaskady światła i dźwięku nie ustawały.

Pod murami starego zamku pędził przerażony pies. Gnał przez zaspy, pokonywał zamarznięte kałuże. Przeskoczył zrujnowany mur i wciąż biegł, oby jak najdalej od przerażającego huku, od dziwnych, kolorowych świateł, które rozpryskiwały się nad jego podwórkiem.

Wcześniej wieczór spędzał sam, tak jak wiele innych wieczorów, a czasem całych dni. W budzie stojącej niedaleko niewielkiego, szarego domu miał co prawda dość ciepło, w misce raz dziennie pojawiała się jedzenie, ale prawie nie pamiętał już dotyku ludzkiej dłoni. Od dawna nikt go nie głaskał, nikt do niego nie przemówił. Nie wiedział, co stało się z jego panią. Przestał już wierzyć, że do niego wróci. W jej domu zamieszkali jacyś obcy ludzie i pies czuł, że nie należy do ich rodziny.

Kiedy tego wieczora ustawili na podwórku jakieś dziwne patyki, nie przeczuwał, że będą to jego ostatnie godziny w starym domu. Obser-

wował ich, siedząc przy budzie, do której był uwiązany długim łańcuchem. Kiedy odpalili pierwszą petardę, głośno zaskowyczał i zerwał się na cztery łapy. Przy huku kolejnej mocne szarpnięcie wystarczyło, żeby łańcuch puścił. Pies rzucił się do ucieczki. Nie wiedział, dokąd pędzi, chciał tylko uciec od nieznośnego, przerażającego huku i ludzi, którzy nawet nie zauważyli jego ucieczki.

Batonik od Pawełka

Pies był w drodze już od wielu godzin. Przed wybuchami fajerwerków schował się w pobliskim lesie. Znalazł suchą plamę trawy pod rozłożystym świerkiem i udało mu się przedrzemać kilka godzin. Przed świtem ruszył przed siebie. Nareszcie zrobiło się cicho. Wybiegł na polną drogę, ominął kilka wiosek. Nie czuł głodu, a pragnienie gasił w kałużach powstających z topniejącego w słońcu śniegu. Już nie było tak zimno jak w nocy. Mróz zelżał, z dachów kapłała woda.

W pobliżu kolejnej wioski zauważył dzieci zjeżdżające na sankach z górki. Przysiadł niedaleko nich. Przyglądał się małemu chłopczykowi w niebieskiej czapce z białym pomponem. Malec mozolnie wchodził pod górę, ciągnąc za sobą sanki. Ustawiał je na szczycie, odpychał się i zjeżdżał. I tak raz za razem. Aż odepchnął się tak mocno, że sanki pojechały o wiele dalej niż zwykle i zatrzymały się przy niewielkim sza-



rym psie. Ten odskoczył przestraszony, ale po chwili przysiadł i przyjrzał się uważnie chłopcykowi.

– Hej! – powiedział chłopiec. – Co tu robisz? Gdzie jest twój pan?

Pies machnął ogonem i nie ruszył się z miejsca.

– Fajny jesteś. Ale mama mówi, że nie wolno się zbliżać do obcych psów. Zaraz ją zawołam. A tu ci zostawiam batonik, chcesz? – I chłopiec wyjął z kieszeni napoczęty baton. Po chwili biegł już w kierunku domów za górką.

Pies niepewnie wstał i podszedł do porzuconej na śniegu czekoladki. Powąchał ją ostrożnie. Co za zapach! Zupełnie nieznanym! Chociaż nie, dawniej czasem właśnie tak pachniała jego pani. Ale ona nigdy nie dała mu posmakować tego zapachu.

Pies delikatnie wyjął batonik ze sreberka. Zjadł go ze smakiem. Wolałby dostać miskę kaszy, ale wiedział już, że teraz nie może wybrzydząć. Musi dawać sobie radę sam. Usłyszał głosy, podniósł łeb i zobaczył chłopczyka zbliżającego się z młodą kobietą.

– Pawełku, nie możemy do niego podchodzić – mówiła. – To jakiś dziki pies, popatrz, nie ma obroży. Może być groźny. Trzeba zawiadomić sołtysa, może tu do niego kogoś przyśle.

W tym momencie od wioski znowu dobiegły odgłosy wystrzałów, a na niebie pojawiły się kolorowe race.

– Mamo, patrz! – zawołał Pawełek. – Ale fajne! Widać je, chociaż nie jest jeszcze całkiem ciemno! A mówiłaś, że fajerwerki są tylko w sylwestra.

